ONDYNA

Druskienickich źródeł

Rok 1845.

ZESZYT SIÓDMY.

GRODNO.

ONDYNA

Druskienickich źródeł

PISMO ZBIOROWE

dla zdrowych i chorych,

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu.

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

ROK 1845.

Zeszyt siódmy.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład Wydawcy.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno, 1845 roku, 1 Grudnia.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

POSTRZEŻENIA

Lekarsko-praktyczne o działaniu wody mineralnej druskienickiej na choroby paralityczne.

(Dokończenie)

Na zakończenie uwag o działaniu wody naszej na cierpienia paralityczne, przytoczymy tu jeszcze kilka postrzeżeń praktycznych w krótkości skreślonych, wybierając te tylko, w których zupełne uzdrowienie chorych nastąpiło. Omijamy zaś przykłady mniej pomyślnego leczenia, ażeby zbyteczną rozwlekłością nie przestąpić granic tego pisma.

III.

Michał O.... obywatel gubernji Witebskiej powiatu Lepelskiego, wieku lat 58, budowy ciała silnej, żadnemi w młodości niewycieńczony chorobami, od cierpień artrytycznych ciągle się zwiększających przez dwa lata różnemi metodami, ale zawsze bezskutecznie był leczony, tak dalece, że w końcu po-

zbawiony zupełnie władzy w członkach wyższych i niższych, do Druskienik wysłany został. Pierwszego czerwca 1841 roku wezwany do chorego, znalazłem go w opłakanym stanie. Lubo czucie niezupełnie było zniesione, owszem nawet ból w stawach niekiedy się objawiał, ruchu jednak nie miał najmniejszego w nogach, i w członkach wyższych od ramion do łokci. W stawach palcow obrzękłych doświadczał też mocnego bolu, równie jak w całym stosie pacierzowym, a mianowicie przy obracaniu lub też podnoszeniu do pozycji siedzącej. Wyraz żółtawo bladej twarzy okazywał ogólne wycieńczenie, i sił żywotnych zupełny upadek. Język był ciągle nieczysty, apetyt bardzo mały, puls nieco przyśpieszony lecz słaby, często przerywany, czynność żołądka tudzież inne funkcje organiczne odbywały się nader leniwie. Słowem wszystkie symptomata wskazywały ogólną, zadawnioną i do bardzo wysokiego stopnia posuniętą chorobę artrytyczną, której następstwem było sparaliżowanie czyli odjęcie władzy w członkach. Jakkolwiek wyczerpane siły chorego mimo znaną skuteczność wody w podobnych cierpieniach, niewielkie pozwalały czynić nadzieje, gdy jednak Druskieniki ostatnią już były ucieczką, zaleciłem wewnętrzne i zewnętrzne użycie mineralnej wody, z większą atoli jak zwykle ostróżnością. Zrazu wypijał chory po pół szklaneczki wody, stopnio-

wie powiększając tę ilość aż do trzech sześciouncijowych szklanek, a gdy te dopiero pożądane rozwolnienie żołądka sprawiły, dozwoliłem kąpieli, zwracając szczególniej uwagę na umiarkowane ciepło. Wkrótce też postrzegłem na twarzy chorego wyraźną ku lepszemu odmianę, którą stan pulsu jeszcze bardziej potwierdzał, i wówczas ilość picia wody powiększoną została do 4-ch szklanek. W połowie czerwca trwała jeszcze wprawdzie bezwładność członkow, siły jednak ogólne znacznie przybywały, lepszy znalazł się apetyt, obrzękłość w stawach stopniowie ustępować zaczęła, i chory sam wyraźne w sobie uczuł polepszenie. Po 20-tu kąpielach stopniowie coraz cieplejszych aż do + 30 R., ruch w nogach i w rękach swobodniejszy, dozwalał lubo słabego jeszcze użycia członkow, a chory z pomocą służącego mógł przechodzić z łóżka do wanny, niekiedy nawet przechodził się i w otwartem powietrzu, sam przy pomocy dwóch kijow. Tak pomyślne działanie wody, zachęcało chorego do przyśpieszenia kuracji dwukrotnem na dzień użyciem kąpieli, które wszakże zamiast polepszenia, osłabiły go nieco. Gdy przytem zwykła niespokojność towarzysząca gorączce wodnej nastąpiła, i w skutek ciągłego, a może też przesadzonego picia wody, żołądek zbytecznie był rozwolniony, widziałem się zmuszonym zalecić niezwłoczne zawieszenie uży-

cia mineralnej wody wewnątrz i w kąpielach, których już 40 w ogóle było wziętych. Pomimo to jednak, pogorszenie stanu chorego zmusiło go dni kilka ciągle w łóżku pozostać, a pauza w leczeniu trwała przez tydzień, po której znowu tymże jak wprzódy porządkiem pił wodę, i użył jeszcze kąpieli 20. Wprawdzie przy końcu takiego kursu powtórne pogorszenie, mianowicie obrzękłość nóg niedozwalająca ich użycia nastąpiła, mając wszakże wzgląd na uprzednie dobre działanie wody, upewniałem chorego iż pomyślne jej skutki zwykle po kilku tygodniach następujące, później dopiero najwyraźniej się okażą; zalecałem przeto cierpliwe ich przy należytem zachowaniu się oczekiwanie. Jakoż trzytygodniowa podróż do domu, w ciągu której dwukrotnie po kilka dni chory wypoczywać musiał, w jednostajnym złym zawsze odbyła się stanie. Dopiero za powrótem do domu, stopniowie polepszające się zdrowie dozwoliło mu przez całą zimę swobodnego użycia członkow, lubo nie bez cierpień powracających niekiedy. W następnym 1842 roku przybywszy do Druskienik, chory nasz o własnych już siłach, jednak przy pomocy kija przechodzić mógł do łazienek, a chociaż niedość ściśle zachowywał przepisy, i zbyt długiem niekiedy przesiadywaniem u zielonego stolika wykraczał, ponowione wszakże leczenie sprawiło to, iżeśmy go w 1843 roku widzie-

li w Druskienikach przypominającego sobie dawniejsze czasy, w których niepospolitym był tancerzem. I wówczas wprawdzie sam jeszcze używał kąpieli, ale głównym celem przybycia do wód była już nie własna choroba, z której zupełnie czuł się uleczonym, lecz skrofuliczne cierpienie syna.

IV.

Franciszek St.... obywatel p. Słonimskiego, wieku lat 54, przed 17 laty zachorował był na mocny ból w klębach, żołądku i krzyżu, który poprzedzały niekiedy przechodzące lekkie reumatyczne cierpienia. Gdy się ból w krzyżu i w grzbiecie znacznie powiększył, i nietylko przeszkadzał prostemu trzymaniu się, ale nawet gwałtownie zginał kolumnę pacierzową, wezwani do rady ogólnej lekarze, uznali chorobę za rodzaj chronicznego zapalenia kolumny pacierzowej, i zalecili rozmaite zewnętrzne odciągające środki, po których rzeczywiście ulga w cierpieniach nastąpiła, lubo już zgięcie stosu pacierzowego pozostało. Taki stan polepszenia w mniejszym lub większym stopniu trwał około lat 12 lub 13, poczem ból w żołądku częstszy się objawiał, sprawując też cierpienia w środku pacierzowego stosu, częstokroć nawet mocne, jakby przeszywające kłócie. Tu znowu za wspólną radą kilku lekarzy stawio-

ne były pijawki, robione apertury, i t. p. lecz z małą tylko i krótko trwającą ulgą w cierpieniach, które z czasem wzmagając się stopniami, łącznie z kilkakrotnemi symptomatami zapalenia płuc, szpiku pacierzowego, tudzież apoplektycznych uderzeń, osłabiały i nakoniec odejmowały władzę członkow wyższych i niższych, utrudzały oddech, mowę i połykanie, a z powiększonem osłabieniem i wyniszczeniem całego ciała, nastąpiła zupełna bezwładność w członkach i obrzękłość mianowicie w palcach rąk z bolem w stawach połączona, do tego stopnia, iż najmniejszy ruch nawet czyniła niepodobnym. Pomimo najusilniejsze starania i rozmaite środki, niemogąc wstrzymać gwałtownego postępu choroby, lekarze w r. 1843 oświadczyli życzenie użycia wód mineralnych Druskienickich, jako jedynego jeszcze pozostającego środka, który niekiedy cudowne sprawuje uleczenia. Z tak niewiele dobrego wróżącem błogosławieństwem lekarskiem, wybrał się chory w lipcu szukać cudu w Druskienikach. Przybywszy na miejsce, zasięgnął natychmiast rady lekarza, który czy to opierając się na zdaniu poprzednich, czy też z własnych uwag osądził chorobę za wyniszczenie mlecza pacierzowego (tabes dorsalis) i dlatego straciwszy nadzieję uleczenia, a tylko by niejako pocieszyć chorego, zalecił mu jak najostrożniejsze użycie wody po czwartej części szklanki przez dni kilka,

poczem zamiast picia dozwolił kąpieli na 26 + R. po dwa lub trzy razy na tydzień. Tak po pięciu przeszło tygodniach bawienia w Druskienikach, w ciągu którego czasu 14 użył kąpieli, bez najmniejszej ulgi a nawet z pogorszeniem, chory w ostatecznej rozpaczy wybierał się na powrót do domu, kiedy przyjaciel jego wezwał mię zasięgając jeszcze rady mojej, a zamilczając że już używane były wody. Po wysłuchaniu historji choroby zważając, że w cierpieniu początkowie artrytycznej lub reumatycznej natury, z którego się wywiązał paraliż, następstwo kilkakrotnych uderzeń apoplektycznych, Druskienicka woda pomyślne okazać może skutki, radziłem jej użycie. Wówczas dopiero powiedziano mi, że lubo najostróżniej robiona proba, sprawiła wyraźne pogorszenie choroby. Ztemwszystkiem, gdy zrobiłem uwagę że zbyt mała ilość użyta, zamiast przyniesienia ulgi, podbudzić tylko mogła cierpienia, chory chwytając ostatni promyk nadziei, postanowił pozostać, i przeniosł się do mojego domu, ażeby sie pod bliższym leczyć dozorem. Niezwłócznie też (w połowie sierpnia) zaleciłem picie wody, zrazu po pół a postępując stopniowie cztery razy po pełnej szklance; poczem zaczął chory codziennie brać kąpiel na + 27 do 29 R., po których nacierano mu członki lekkim rostworem strychniny w spirytusie. Wprawdzie po 7 lub 8 kąpielach nastą-

piło pogorszenie cierpień, tudzież niespokojność i lekka gorączka, co jednak przypisując zwykłemu działaniu wody, najczęściej dobrą niosącemu wróżbę, nie przerywałem ciągu leczenia, i wkrótce nietylko w swobodniejszym oddechu, połykaniu, i w mowie znaczne postrzegłem polepszenie, ale chory z początku zupełnie bezwładnie leżący, mógł już siedzieć, i sam łyżkę do ust podnosząc, nie potrzebował jak wprzódy być i w tem usługiwanym przez nieodstępną od siebie żonę lub córkę. Po 35 takich kąpielach, gdy już chłodna pora kończącego się września wracać do domu nakazywała, chory mógł nawet przy lekkiej pomocy, lubo nie bez cierpień jeszcze, przechadzać się po pokoju. Zalecając przeto ściste zachowanie się według danych przepisow, unikanie ile możności wszelkich lekow innemi środkami, tudzież w następnym roku ponowienie użycia wód z samej wiosny, pożegnałem chorego. Lecz jakże przyjemnie zadziwiony zostałem, gdym w roku 1844, 15 maja ujrzał zatrzymujący się przed moim domem pojazd, z którego chory nasz lekko, bez najmniejszej pomocy wysiadł, i powitał mię na wschodach! Używał jeszcze wprawdzie kąpieli, chociaż nie doznawał żadnych cierpień, które tylko przez sześć tygodni po pierwszym odbytym kursie trwały, a potem stopniowie ustąpiły zupełnie, zostawując tylko nazawsze nieuleczone zgięcie kolumny pacierzowej, od lat kilkunastu trwające.

V.

Maciej Cz... wieku lat 24, trudniący się pisaniem w kancellarji, w jesieni 1843 r. niedobrze uleczony z choroby syfilitycznej, udał się do miejskiego łazaretu w Grodnie. Gdy po niejakim czasie choroba na pozor ustąpiła, wrócił do swoich zatrudnień; lecz w kilka miesięcy potem, okazały się po całem ciele wyrzuty liszajowe, przybierające postać wysypkom natury syfilitycznej właściwą. Wówczas udał się powtórnie do łazaretu, i znowu traktowany był lekarstwami przeciw pierwiastkowej chorobie używanemi. Wyrzuty wprawdzie zmniejszać się zaczęły, lecz natomiast uczuł d. 23 listopada 1844 r. mocne drętwienie lewej nogi, a 27 t. m. nastąpił wyraźny attak paralityczny lewej strony ciała; upuszczenie krwi, wezykatorje tudzież wewnętrznie *Protochloruretum hydr.* po 2 grana co dwie godziny, zrobiły chwilową ulgę, lecz 3 grudnia okazały się w różnych częściach targania spazmodyczne mianowicie w członkach lewej strony konwulsyjnie poruszanych, wespół z odjeciem władz umysłowych, co jednak stopniowie po upuszczeniu krwi powtórnem i t. pod. środkach ulżyło, i w połowie stycznia bież. r. chory zaczął się już przechadzać przy pomocy kulow. Około 10 lutego jednak nastąpiło coraz wyraźniejsze przykurczanie nogi lewej, drętwie-

nie i bezwładność. W początkach kwietnia uderzenie krwi do głowy i targania lewej strony ciała, nakazały jeszcze raz żyłę otworzyć, poczem już symptomata te zupełnie ustały, zostawując po sobie tylko przykurczenie i bezwładność nóg, i chory z tem łazaret opuścił. Probując jeszcze rozmaitych doradzanych sobie środkow, ale zawsze bezskutecznie, udał się nakoniec do Druskienik na kulach, bez których kroku stąpić nie mógł, i przy zwyczajnem zachowaniu się pijąc regularnie wodę, po 20 kąpielach znacznej doznał już ulgi, a po 35 do zupełnego powrócił zdrowia.

* * *

Z przytoczonych dopiero przykładow (jakich możnaby bardzo wiele okazać) łatwo daje się widzieć, iż bezwladność w różnych stopniach i z różnych pochodząca przyczyn. pomyślnie w Druskienikach uleczoną być może. Zdarzają się atoli wypadki, w których albo mała tylko, albo żadna nie następuje ulga w cierpieniach, pomimo nawet stosowne użycie wody i zachowanie się chorego. — Zależy to zapewne od szczególnych zboczeń organicznych wewnętrznych, które się rzadko dokladnie wyśledzić i oznaczyć dają, i dlatego trudno jest zwykle przewidzieć zejście choroby. Niepochlebiając sobie przeto ażebyśmy pytanie to

stanowczo rozstrzygnąć byli w stanie, przedstawiamy tylko niektóre ogólne uwagi, jakie nam kilkoletnie postrzeżenia nastręczyły.

1. Paraliż kompletny i w wysokim stopniu, nagle okazujący się albo następstwem apopleksji krwistej lub nerwowej będący, tem łatwiej daje się pokonać, im choroba mniej zadawniona. Wszakże i bardzo zastarzałe bywają niekiedy uleczone, jak tego przykład w postrzeżeniu 4 widzimy.

2. Bezwładność w skutek rozmaitych częstokroć chorob chronicznych a mianowicie artrytycznej następująca, tudzież jeśli jej towarzyszą niektóre symptomata poprzedzającej choroby łatwo przez wody uleczyć się dającej, zawsze prawie pomyślny obiecuje wypadek.

3. Paralityczne odjęcie częściowe np. jednej ręki lub nogi, uporczywsze zwykle bywa aniżeli ogólne.

4. Skłonność chorego do częstych przypływow krwi do głowy, utrudnia i bardziej wątpliwem czyni leczenie.

5. W ogólności w użyciu wody picie jej pomimo niemożność chodzenia, uważamy za warunek niemałej wagi. W kąpielach zaś o ile tylko dozwalają okoliczności, temperatura podniesioną być powinna, często nawet oblewanie członkow gorącą i zimną naprzemian wodą pożyteczne bywa. Jeśli zkądinąd ciepła kąpiel szkodliwą być może, tedy zwykle przy-

najmniej członki sparaliżowane gorącą wodą nacierać zalecam. Dopomaganie też działaniu wody mocnemi spirytusowemi nacieraniami, niemniej bywa potrzebne dla podbudzenia czynności nerwow.

Ksawery Wolfgang.

IGNACY ZOSIECKI.

Nowina Historyczna (*)

Około roku 1650 żył jeszcze w Birżach na łaskawym chlebie księcia Radziwiłła, staruszek nazwiskiem Ignacy Zosiecki, czy też Zgliński, raz bowiem jednem, drugi raz drugiem pisał się nazwiskiem. Skromny, pobożny, ochędożny koło siebie, cierpiał szczególny rodzaj łagodnego pomieszania, albo raczej czarnej melancholji. Nie mógł znosić blasku promieni słonecznych, ani jasności rzęsisto oświetlonej komnaty, izdebkę w której mieszkał utrzymywał zawsze w mroku, do jednych osob uczuwał bez żadnych widocznych powodow, wstręt nieprzezwyciężony, ku innym pociąg niepohamowany. Zwykle unikał towarzystwa; gdy mu się w niem jednak mimowolnie znaj-

(*) Wyjęliśmy nadzwyczajny ten szczegół z rękopismu niewiadomego autora, zapewne z drugiej połowy wieku XVII, rozmaite historyczne podania i wieści zawierającego. Trzymamy się też dosłownie opowiadań, nic niewyrzucając ani dodając dla zachowania prawdorzeczności, która wierzyć każe w historyczność wydarzeń. Poprawę tylko grammatycznych uchybień i wysłowienia częstokroć zlatynizowanego, dozwoliliśmy sobie.— Autor.

dować zdarzyło, a żadna z osob wstręt w nim obudzających nie była obecną, zagadnięty odpowiadał z uprzejmością, przytomnie i zwięźle, sam jednak nigdy nie wszczynał rozmowy, tocząc ją często z samym sobą po cichu tak, że go nikt z obecnych dosłyszeć ani zrozumieć nie mogł. W warcaby grał doskonale. W chwilach kiedy w nim spostrzegano większą do udzielania się skłonność, na prośbę zaniesioną w imieniu księcia Jegomości którego nieograniczenie kochał, opowiadał przygody swego życia, z taką prawdorzecznością, zwięzłością i treściwością, że nie podobna było odmówić wiary jego powieści, ani opowiadającego brać za człowieka cierpiącego pomieszanie. Dokładność z jaką malował spółczesne przygodom jego szczegóły historyczne, niezmienna tożsamość zdarzeń w opowiadaniach własnego życia, więcej wiary jeszcze mu jednały. Jakoż na dworze księcia nikt o prawdziwości słów jego nie wątpił; to zaś było szczególnem w opowiadaniach jego, że nigdy dłużej nad pół godziny ciągle mówić nie mógł, a po upłynieniu tego przeciągu czasu, przerywał nagle swą powieść, zakrywał oczy chustką i zdawał się płakać. — Przez długi czas potem słowa odeń dopytać się nie można było, ani w tym dniu do ukończenia opowiadania skłonić. Że półgodzinnego zakresu nigdy nie chybiał, przekonaliśmy się nieraz patrząc ukrad-

kiem na zegarek. Nazajutrz dopiero lub w dni kilka dawszy się skłonić do dalszego opowiadania, prosił o przypomnienie na czem przestał, prowadził dalej swą powieść, lecz po upływie pół godziny znowu ją przerywał, chociażby najmniej zostawało do ukończenia.

Opiszę nader szczególne przygody tego nieszczęśliwego człowieka własnemi prawie jego wyrazami, ponieważ kilkakroć je z ust jego słysząc, na pamięć się prawie nauczyłem.

*
* *

W początkach panowania Króla Stefana Batorego, zbardziali bogactwami Gdańszczanie zamierzyli sobie wyłącznie przywłaszczyć wszystkie korzyści handlu wywozowego Wisłą, z oczywistą krzywdą tak ziemian jako też kupców. Napomnienia, pogróżki nawet króla troskliwego o dobro narodu, co go wolnym wyborem na swym tronie posadził, na nic się nie przydały, bo mieszczaństwo Gdańskie po większej części z osadnikow niemieckich złożone, jawnie zamyślało gród ten znakomity, od łona wspólnej matki oderwać, i łącząc się do Hanzeatyckiego związku, wolnem zostać miastem. Lecz poznali wkrótce niebaczni, że Batory darmo nie grozi. Z zebranem na prędce wojskiem, sam król osobiście zuchwałych ukarał.

W liczbie zaciągających się na tę wy-

prawę, stanął syn ubogiego szlachcica z Małej-Polski, którego ojciec w niewielkiej wiosce Podgórza siedział na zagrodzie. Urodziwa postać, zręczność w toczeniu koniem i składaniem się w palcaty, oraz nieco nauki, której liznął ocierając się koło młodzieży szkolnej w Krakowie, zwróciły nań uwagę starszyzny i zjednały przyjęcie do hussarskiej chorągwi. W częstych harcach z zaciążnym Gdańszczan wojskiem, wyłącznie prawie z Niemcow złożonem, Zgliński niepospolitą dzielność okazał, niejeden łeb z harcabem ztoczył się z ramion pod jego cięciem; ale nakoniec zbytnim zapałem uniesiony w środek hufcow nieprzyjacielskich, oskoczony zewsząd, ciężkiemi okryty ranami, w niewolę się dostał.

Wkrótce upokorzyli się Gdańszczanie i król z wojskiem odciągnął. Zgliński zaś nim zdrowie odzyskał, nieźle się po niemiecku nauczył i potrafiwszy sobie zjednać kilku ze znaczniejszych miasta obywateli, zamienił hussarski pancerz na pióro palestranta, w czem mu niejaka znajomość łaciny w Krakowie nabyta, bardzo się przydała.

W zaszłych między Gdańszczanami a Lubeką nieporozumieniach, pierwsi do króla Duńskiego, Lubeczanie zaś do Stefana Batorego skargę zanieśli. Okoliczności te stawiac Gdańszczan w zetknieniu z królem, którego niedawno tak słusznie gniew na siebie ściągnęli,

przykrem bardzo robiły ich położenie. Zgliński szczęśliwą myślą natchniony podał środek załatwienia nieporozumień z Lubeką; za co gdy rada jego najlepszym skutkiem uwieńczoną została, na znak wdzięczności zrobiono dlań składkę, wynoszącą przeszło 50 tysięcy talarow. Rychło jednak niespokojne Gdańszczan umysły przeciw królowi i wspólnej Rzeczypospolitej nowe knowania zaczęły. Zgliński wszelkich dokładał starań aby zuchwałych upamiętać, i w zaślepionych żądzą nieprawych zyskow sercach pamięć na ogólne dobro obudzić. Na nieszczęście, wszelkie jego zabiegi daremnemi się okazały, i on niewidząc już środka, jakimby zapamiętałych powstrzymać można było, a niechcąc być świadkiem zgorszenia, opuścił Gdańsk i wrócił w rodzinne strony.

W Krakowie ożenił się z młodziuchną prześlicznej urody dziewczyną, synowicą księdza Gdalskiego, który miał dostatnią prebendę w tem mieście, a pragnąc swobodnie z ukochaną żoną wieku użyć, kupił wieś w blizkości Dukli, gdzie zbudowawszy mały zameczek, nazwał go Kasin od imienia swej żony Katarzyny.

W tym to zameczku urodził się Zglińskiemu syn jedynak, pod nazbyt nieszczęśliwą gwiazdą niestety!.. Lepiej mu było wcale się nie rodzić, lub pójść prosto z pieluch za ojcem, który go w niemowlęctwie sierotą zostawił.

Później się dowiecie jak ciężką dłań losy gotowały niedolę.

Co do mnie, jak tylko pamięcią zasięgnąć mogę, mieszkaliśmy w Krakowie na Kleparzu z matką moją Katarzyną Zosiecką wdową, która gdy umierając zostawiła mię zupełnym sierotą, miałem zaledwo lat trzynaście. Odtąd zostawałem na opiece księdza Prońskiego, należącego do kościoła Panny Maryi w rynku. Po sześciu latach uczęszczania do szkoły, opiekun mój chciał mię koniecznie nakłonić do stanu duchownego; byłem już nawet blizki przywdziania sutany, kiedy śmierć jego niespodzianie mię panem własnej woli uczyniła.

Z przyrodzenia czując w sobie pociąg do żołnierskiego stanu, jak tylko się niezawisłym ujrzałem, przeniosłem twardy pancerz wojaka nad miękką laika suknię. Właśnie pod tę porę nieodżałowanej pamięci Król Stefan zbyt wcześnie dla dobra kraju, w samym początku prac, które byt jego na przyszłość niezachwiany i szczęście ustalić miały, w Grodnie życia dokonał.

Zgromadzone na elekcję stany, intrygami magnatow rozdzierane, na dwa się podzieliły stronnictwa — Większość wezwała na tron ostatnią odrośl tyle zasłużonego Jagiellońskiego szczepu, inni złudzeni pieniędzmi i obietnicami Rakuzkiego dworu, ogłosili królem Arcy-Księcia Maksymiljana, który na granicach Szląz-

ka z gotowem czekał wojskiem, zamierzając sięgnąć zbrojną reką po berło polskie, niepomny że mu je tylko wola narodu dać mogła. Jakoż na Byczyńskich polach gdzie niesłychanym w dziejach naszych przykładem, winą kilku możnych, bratnie ręce niemało krwi braterskiej przelały, przekonał się że łatwiej zostać jeńcem aniżeli królem. Waleczny Hetman Zamojski nieproszonemu gościowi w Krasnostawskim zamku mieszkanie przeznaczył. Ja za odznaczenie się pod Byczyną porucznika stopniem zaszczycony, na miejsce Jana Dulskiego, zmarłego z ran w tejże bitwie odniesionych, przeznaczony zostałem do strzeżenia pojmanego Arcy-Księcia, i byłem pod wodzą Marka Sobieskiego Chorążego koronnego, męża w dzielności rycerskiej, dobroci serca i pięknej postaci niezrównanego.

Po niejakim czasie, było to w roku 1588, wysłał mię Sobieski z Krasnegostawu, na werbowanie ludzi dla skompletowania chorągwi naszych. Przybywszy w okolice Tarnogrodu, rozłożyłem się z moimi wiarusami we wsi leżącej tuż pod miasteczkiem; kwatera moja była w gospodzie, którą utrzymywał niejakiś Podgórzanin pół-Polaka, pół-Węgra, pół-Niemca. W nocy postrzegłem światło przez szparę we drzwiach wiodących do pobocznego alkierza, na głucho zabitych; jakaś mimowolna ciekawość (może mój anioł stróż mi ją natchnął), nie dała

mi uleżeć w łóżku; powstawszy więc z pościeli, przybliżyłem oko do szpary i postrzegłem czterech hajdukow, jak się zdało nienaszyńskich, zajadających sobie smaczno przy stole. W tej właśnie chwili drzwi naprzeciw mnie po malutku się otworzyły, wszedł gospodarz a za nim jakiś jegomość w polskim stroju; hajducy powstali na znak uszanowania, on skinął ręką ażeby robili swoje, a potem usiadł na ławie tuż pod moją szparą. Gospodarz przed nim stojąc nachylony, rozmawiał po cichu:

— Pan Dobrodziej u mnie jak w swoim domu, niech będzie spokojny.

— Ależ djabeł nadał tych kłusakow Sobieskiego! Czego chcą oni?

— Ten Rotmistrz, czy Porucznik u mnie kwaterujący, zwierzył mi się ze wszystkiego; wysłanym jest na werbunek i nic więcej. Jutro będzie się obeznawał z ludźmi, po jutrze jarmark w Tarnogrodzie, tam zwiedzie kilku mołojcow naszych, włoży im na łby czapki z blaszkami i pójdzie jak rozumiem, do Lwowa, na *pokrowski kiermasz.*

— Może też ma jakie inne zlecenia?

— Uchowaj Boże! Werbownicy nigdy do niczego więcej się nie wtrącają, spadają jak z chmury, nikną też jak błyskawica.

— Pamiętaj panie Pietrze, że na twej roztropności wszystko polega, i nasze bezpieczeństwo i twoja fortuna, a nawet głowa. Wiesz

dobrze że nasi ludzie są cudzoziemcy, mogą przeto być z mowy łatwo poznani, licho im wierzy kiedy który podciągnąwszy sobie gorzelicy, zechce wyleźć z tej nory i pobaraszkować z kobieciną jaką.

— Temu się łatwo zapobieży, u mnie bez tego różni ludzie i koniska snują się często, a mój Stach pilny chłopak, ma oko na wszystko. Syci ludzie, syte konie, coż mają robić, jak spać i wypoczywać przez te dni kilka?

— A może i przez tydzień?

— Tydzień Jasny Panie na wygodzie, to naszemu bratku chwilą się wyda.

— Dodam ci jeszcze po dwa złote za każdego na dzień, tylko strzeż ich dobrze, jak cię nauczyłem. —

Gospodarz nizkim ukłonem odpowiedział na to; kontuszowy skinął na jednego z jedzących, ten przystąpił i cicho bardzo rozmawiać zaczęli; z dolatujących mię słów tyle tylko zrozumieć mogłem, że po węgiersku mówili. Następnie gospodarz z tym nieznajomym jegomościa wyszli po cichu, hajducy skończywszy biesiadę, wypróżniali kufle z piwem, a poszeptawszy między sobą cichuteńko, zgasili świecę i spać się układli.

Rzecz ta wzbudziła we mnie mocne podejrzenie. Myślałem że to są kontrabandziści węgierscy, prowadzący towar zakazany do Lwowa; dlatego przedsięwziąłem śledzić ich obrć-

ty, i skoro wyruszą z oberży, połowić z pakunkiem na drodze. Przed świtem jeszcze byłem na nogach, ale moi ichmość ani się z miejsca ruszyli, i to przez dzień cały. Z największą ostróżnością aby ptaszków moich nie spłoszyć, wywiedziałem się że mieli sześć pięknych koni w stajni, dozieranych starannie przez syna gospodarskiego, jedli obiad przy świecy, bo dwa okna od ich izby zasłonione były okiennicami wewnątrz, a zatem w ciemni mieszkali. Widziałem ich przez szparę, ale tego jegomości co zdał się być ich przełożonym, nie było, a chciało mi się i jego razem schwytać; późnym dopiero wieczorem przybył i on do gospody. W nocy wszedł znowu z gospodarzem do alkierza, ja byłem już na czatach przy szparze mojej. Zaczął od opowiadania czegoś bardzo cicho przed hajdukami, potem szeptał półgłosem z gospodarzem, ale oddalony od szpary, nic dosłyszeć nie mogłem. Zniecierpliwiony wreszcie daremnem oczekiwaniem, dałem znak przez okno moim żołnierzom skrycie przygotowanym, i nie wyszło kwadransu, kiedy wszystko co tylko żyło w tej karczmie i miało ludzkie oblicze, widziałem w kij powiązane i skupione w izbie szynkowej. Sprowadzony urząd z Tarnogrodu, pomogł do wyciągnięcia zeznań. Coż było za podziwienie nasze, kiedyśmy odkryli okropny spisek przez Jędrzeja Zborowskiego usnuty, na uwiezienie Arcy-

Księcia Maksymiljana z Krasnostawskiego zamku! Hajducy byli węgierscy górale z pogranicznej straży, jegomość w polskim stroju, Paweł Zaleski, dworzanin Zborowskiego i faktor do węgierskich wycieczek po kontrabandy. Stanowiska podobne były w okolicach Biłgoraju, Tarnogrodu, Hołoszewa, Mościska i Turka; rozstawionemi końmi miały one zbiega w przeciągu niewielu godzin dostawić do Węgier. Odkryłem nawet sposob wyprowadzenia Maksymiljana z więzienia, który zależał na wykuciu dziury w ścianie tylnej zamkowej. Prawda żeśmy srodze badali tego pana dworzanina, ale zatośmy prędko przyszli do rzeczy i potrafili schwytać inne posterunki z pośpiechem i tak zręcznie, że kiedy goniec doniosł Sobieskiemu o odkryciu spisku, we trzy godziny przybył drugi z doniesieniem o zdjęciu posterunków. Postrzeżono też w Krasnymstawie robotę przy murze rozpoczętą, i robotnicy pojmani zostali. Sam Hetman Zamojski przybywszy z Zamościa do Krasnegostawu, podał mi rękę i publicznie dziękował. Cała zdobycz przy Rakuzkich wysłańcach znaleziona, dostała mi się w nagrodę, ludzie mojej komendy żołd kwartałowy otrzymali z własnej Hetmana szkatuły, król zaś przysłał mi patent na pułkownikostwo.

Następnie Hetman powierzył mi dowództwo nad licznym oddziałem wojska, strzegą-

cego granic Rzeczypospolitej od Węgier, w stronach przyległych Dukli. Tam to zrobiłem znajomość z panią Zglińską, wdową już natenczas od lat 24, jakem się później dowiedział, ale sądząc ze świeżości jej wdzięków w całym blasku niewieściej krasy kwitnących, niktby jej więcej nad lat dwadzieścia kilka nie naznaczył. Nie będę się rozwodził szczegółowie nad okolicznościami bliższego z nią zaznajomienia się i rozwinienia w sercach naszych wzajemnych skłonności. Od pierwszego już poznania, jak mi później będąc żoną moją wyznała, niepojęty jakiś pociąg zniewalał ku mnie jej serce, czegom ja równie z mej strony doznał; długo jednak, pomimo nalegań moich, nie chciała zezwolić na zaprzysiężenie mi dozgonnej wiary. Widząc wyraźnie żem dla niej nie był zupełnie obojętnym, zastanawiałem się nad przyczyną dla którejby oświadczenie się moje odrzucać miała. Urody Bóg mi nie poskąpił, wychowanie dzięki opiekunowi memu, otrzymałem dobre, a lubom nie miał majątku, pułkownikowski stopień w dwódziestym piątym roku życia, przy łasce wielkiego Hetmana koronnego i względach królewskich, oraz statku i dobrem prowadzeniu się, brak ten zapełniał sowicie. Kiedym więc stanowczo nalegał i pytał dlaczego mię odrzuca, wyznała mi pani Zglińska, że zbyt wielka nierówność wieku stanowi przeszkodę połączeniu się na-

szemu, gdyż ona starsza jest odemnie przynajmniej szesnastą laty, już bowiem dwadzieście cztery upływa jak jest wdową. Ta skrupulatność z jej strony powiększyla tylko mój szacunek, a ona widząc we mnie prawdziwe przywiązanie, zezwoliła nakoniec, i wkrótce kapłan pobłogosławił naszemu związkowi. W rok niespełna byłem już ojcem pierworodnej córki, która na me żądanie imie matki na chrzcie świętym otrzymała. Ale niedługo pozwoliły mi nieba cieszyć się pokojem i szczęściem na łonie ukochanej żony: rokosz Zebrzydowskich wyrwal mię z wiejskiego zacisza. Serce mi się krajalo kiedy przyszło pod Guzowem dobyć oręża przeciwko własnym współbraciom. Nieudolność króla bardziej jeszcze niżeli magnatow duma, były powodem tej klęski na biedną ziemię naszę zesłanej — Czułem to, i tem boleśniej było dla mnie walczyć za sprawę, której słuszności przyznać nie mogłem. Może to było jednym z grzechow, za które sprawiedliwy Bóg tyle nieszczęść na mnie zesłał. Poświęcenie się moje sprawie królewskiej, zamiast korzyści, straty mi tylko przyniosło. Kiedy inni mniej zasłużeni odemnie, lecz mający silne plecy w koligacjach i umiejący mówić za sobą, chwytali zyskowne urzędy lub królewszczyzny, ja com orędownictwo mej sprawy jedynie zasługom własnym poruczał, sposobiąc się do Smoleńskiej wyprawy, zmuszony

się widziałem mienie mojej żony długami obciążyć. Zaledwom z jednej wrócił wyprawy, niemając nawet czasu zabiedz do domu by uścisnąć drogą żonę i dziecię, z woli króla przyszło mi się niezwłocznie udać do Inflant z garstką koronnego żołnierza. Tam na domiar niedoli mojej, prawie na samym wstępie zdradą Farensbacha, w Dynamińdzie dostałem się w niewolę Szwedom. Papiery znalezione przy jednym z towarzyszy pojmanych razem ze mną, wyjaśniły żem był najczynniejszy w ułożonym spisku w zamiarze ukarania zdrajcę Farensbacha i zadania Gustawowi Szwedzkiemu ciosu, któryby na długo Rzeczpospolitę spokojną uczynił z tej strony. To było powodem iż daleko srożej ze mną niż z innymi towarzyszami niewoli mojej postępowano: przewieziono mię tajemnie w podziemia Rewelskiej twierdzy, rozgłaszając żem z ran w Dynamińdzie odniesionych życia dokonał. Działo się to w roku 1621.

Kiedym cierpiał w wilgotnych kazamatach Rewla, obaczmy przygody pani Zglińskiej.

Owdowiawszy w tak młodym wieku, po śmierci pierwszego męża niewiele miała czasu oddawania się próżnym żalom. Starania koło gospodarstwa, macierzyńska troskliwość w pielęgnowaniu małego synka, najskuteczniejszem stały się przeciw rozpaczy lekarstwem. Niezadługo też zjawiło się wielu zalotników którzy by znaleźć chleb gotowy u młodej i pięk-

nej wdówki, rozmaitemi do niej trafiali drogami. Zpomiędzy nich niejakiś Szymon Gurski, blizki sąsiad odniedawna, korzystając z pierwszej nadarzonej zręczności, wkrecił się do jej domu pod pozorem, ażeby przez pamięć na przyjaźń z nieboszczykiem mężem, był dla niej pomocą w interesach i gospodarstwie. Pani Zglińska na wszystkie zaloty wprost albo przez krewnych i usłużne kmoszki prowadzone, jednakowo odpowiadała, że wchodząc w powtórne związki, nie chce zamiast dania synowi ojca, i matki go pozbawić. Jednak Gurski, przebiegła sztuka, dawny dworak, co nie z jednego pieca chleb jadał, układnością i szanowaniem wdowiego jej smutku, tyle dokazać potrafił, że pani Zglińska pomimo wstręt jaki w niej powierzchowność jego wzbudzała, albo może właśnie z powodu tego wstrętu, widząc się z jego strony bezpieczną, częstego wstępu do swego domu nie wzbraniała. Mówiono wprawdzie że ten Gurski znany jest jako człowiek niebezpieczny, intrygant i łotr; że służąc najprzod przy dworze Jana Zamojskiego, gdy za rozmaite niecne kawałki odprawę zeń dostał, przewałęsawszy się czas niejakiś na Litwie, wpadł w ręce Zborowskich i z ich zlecenia szpiegował dawnego swego pana podczas zatargow rodziny Zborowskich z Zamojskim, albo raczej z Królem Stefanem. W tej grze między stryczkiem i złotem, szczęś-

cie mu posłużyło; wywinął się od pierwszego a drugiem nieźle naładował kieszenie, i za tak nabyty pieniądz, w okolicach Dukli wziął dzierżawę. Słyszała to wszystko pani Zglińska, lecz przypuszczając w tem coś prawdy, mniemała że i zawiść ludzka za to że mu przed innymi zalotnikami na pozor dawać zdawała się pierwszeństwo, niemałą także gra rolę. Gurski z swej strony umiał stać się jej potrzebnym; usługi swoje kładł jedynie na karb szacunku i przychylności dla nieboszczyka jej męża, i nigdy nieostróżnem słowem albo uczynkiem, prawdziwych swych zamiarow nie zdradził. Tak przeszło więcej roku; pani Zglińska przywykła widzieć go często w swym domu, a lubo niekiedy zdarzało się jej słyszeć z tego powodu przymówki, w czystości uczuć i sumienia, albo ich nie zrozumiała, albo mniej na nie zważała, bynajmniej się niedomyślając że samże Gurski przechwałkami swemi, treści do nich dodawał. Gdy jednakże ktoś w domu blizkiego sąsiada, w obecności Gurskiego zbyt jej wyraźnie przymawiał, a Gurski dwuznacznym uśmiechem zdawał się potakiwać bredniom, Zglińska przy pierwszem widzeniu wymawiała mu to z goryczą. Lecz jakież jej było zdziwienie i zgroza razem, gdy Gurski zamiast usprawiedliwiań i przeproszeń, z bezczelnością przysuwając się do niej, odpowiedział:

— I czemuż podobne przymówki mają cię gniewać Kasieńko! Albom to ja nie bozkie stworzenie? Nie brak mi urody, mam porządny własny kawał chleba i nieskąpo oleju w głowie; żeby cię nadal od złośliwych języków uchronić, wszystko to u nog twych składam; o indult piorunem się postaram; w moich objęciach przekonasz się, że twój świętej pamięci szpakowaty mężulo, z cieniem cię tylko rozkoszy w pożyciu poznajomił!..

Na te słowa, pani Zglińska zamiast odpowiedzi, drzwi mu tylko ze wzgardą wskazała, a wyraz szlachetnej dumy, obrażonej cnoty i wstydu niewieściego, tak się dobitnie na jej twarzy malował, że Gurski pomimo miedzianego czoła, wyniosł się nieczekając zanim zwołani przez panię domownicy, drogęby mu za wrota pokazali.

Dopiero ujrzawszy się samą, gdy chmura sprawiedliwego gniewu w łez potokach się rozpłynęła, przyszły jej na myśl wszystkie przymówki, jakich się często z powodu Gurskiego nasłuchała, i wiele słówek dwuznacznych albo złośliwych konceptow, zrozumiałemi się dla niej stały. Wtedy dopiero poznała obmierzły plan, za pomocą którego Gurski ułożył sobie zmusić ją do oddania mu ręki. Rozżalone zbyt słusznie serce, przerażona szkaradą postępkow Gurskiego wyobraźnia, malowały jej położenie w jakie ten niegodziwiec ją wtrącił, w czar-

niejszych daleko kolorach niż ono było istotnie. Unikając więc stanowczo wszelkiego towarzystwa, zerwała wszystkie z sąsiadami stosunki. Zatrudnienia gospodarskie i pieszczoty ukochanego syna, dni jej odtąd na przemian zajmowały. Ale niedługo los albo raczej źli ludzie dali jej ten jednostajny, jednak dla cnotliwego serca wystarczający tryb życia prowadzić. Gdy raz wracając z kościoła śpieszy do sadu w którym syna z niańką zostawiła, daremnie przebiega wszystkie jego zakątki, równie jak i dom cały, napróżno domownikow rozsyła na pola przyległe, niańka z dzieckiem zginęli bez śladu! Wszelkie poszukiwania w okolicy, ogłoszenia z ambon, wdanie się władz miejscowych, na nic się nie przydały. Zrozpaczona matka przejeździła lat kilka szukając i śledząc porwanego jej syna. Straciwszy nakoniec wszelką nadzieję, osiadła samotnie w domu, ażeby resztę dni pobożności i ulepszeniu bytu kmiotkow swoich poświęcić. Tajemne przeczucie, jakiś mimowolny głos serca, w Gurskim sprawcę jej nieszczęścia wskazywał, ale niemając nietylko dowodow lecz nawet poszlakow żadnych, głos ten w głębi serca tłumić musiała.

Lecz podejrzenia w pewność się prawie dla niej zamieniły, gdy Gurski niedługo zgłosił się znowu o jej rękę przez uproszoną osobę, która w imieniu jego objawiła, iż ma nadzieję że po stracie syna, skłonniejszą się oka-

że do pomyślenia o nowem potomstwie. Z jaką zgrozą pani Zglińska te swaty przyjęła, łatwo się każdy domyśli. Odtąd powzięła zamiar niewchodzenia w powtórne śluby i aż przybycie moje w okolice Dukli, w sposobie jej życia i postanowieniach zmianę nieprzewidzianą zrządziło, która sprowadzając z czasem tyle nieszczęść, stała się źródłem najopłakańszych losow niewinnie przestepnej choć najcnotliwszej w świecie rodziny.

Wieść rozgłoszona o śmierci mojej po osadzeniu mię w kazamatach Rewelskich, jakem wyżej powiedział, w nowa rozpacz biedną moję Kasię pogrążyła. — Na dobitkę niegodziwy prześladówca Gurski znowu ją oświadczeniami swemi napastować zaczął, a przyjęty z równą jak uprzednio wzgardą, mszcząc się ponabywał długi moje na Kasinie oparte, na które się żona zarówno ze mną pisała. Na mocy ich uzyskawszy pieniackiemi wykręty niesłuszne prawo, zajechał majątek mej żony, dając jej do wyboru swą rękę, albo tułactwo i nędzę: lecz ona raczej drugie wybrać wolała, udając się z jednym tylko domownikiem i naszą córeczką do Warszawy, aby tam u króla jako wdowa po zasłużonym żołnierzu, o sprawiedliwość i opiekę prosić. Kiedy w zapale gniewu jaki w niej Gurski po zajechaniu domu przełożeniami swemi obudził, zaniesieniem osobiście skargi do tronu, mu po-

groziła, on z uśmiechem naigrawania się, pogróżki jej przyjął, mówiąc jakby od niechcenia dwuznacznie: Niezawsze tam trafiamy gdzie mierzym. —

Wkrótce też spełniła się ta jego przepowiednia albo raczej groźba może. Żona moja w okolicach Rawy, gdy późno wieczorem przez las kilkomilowy na nocleg dążyła, napadli ją cygani, czyli też jak podejrzywała jacyś łotry za cyganow tylko przebrani. Wróciwszy z omdlenia w które ją przestrach był wprawił, znalazła się sama nocą wśród lasu obok wiernego domownika, konającego z ran w obronie jej poniesionych. Gdy nazajutrz do Rawy się dostała nieszczęśliwa kobieta, niemając tam nikogo znajomego, ani potrzebnych papierow, poświadczających jej pochodzenie, jako potrzebna do śledztwa i posądzana o zabójstwo człowieka, którego mieniła być swoim sługą, w więzieniu osadzoną została. Po niejakim dopiero czasie uwolniona za wstawieniem się księdza Jezuity spowiednika więźniow, jegoż staraniem dostała się za ochmistrzynię do dzieci w dostatnim domu. Tam jakaś wędrowna lekarka i wróżbitka razem, przepowiedziała że córka jej od cyganow pochwycona, znajduje się obecnie na Pokuciu w miasteczku, którego nazwania nie pamiętam.

Nieszczęśliwi łatwo dają wiarę temu czego pragną gorąco; żona moja sprzedawszy rze-

czy swoje, piechotą i prawie o żebranym chlebie, puściła się w podróż na Pokucie do wskazanego przez wróżbiarkę miasteczka. Nie znalazła tam wprawdzie cyganow, lecz powiedziano jej że niedawnemi czasy banda ich z Polski w tamte strony przybyła, świeżo udała się ku granicom ziemi Siedmiogrodzkiej, i że w szałaszach jej białowłosą dziewczynkę widziano. Ożywiona w nadziejach żona moja puściła się śladem cyganow do Siedmiogrodzkiej ziemi, jakoż istotnie w okolicach miasteczka Lubiny doścignęła bandę; ale białowłosa dziewczynka nie była naszą córką, lecz komuś innemu także na Podgórzu porwaną. Z wyznań zaś cyganow dowiedziano się, że przez inną bandę pochwycona jakaś dziewczynka w okolicach Dukli, wówczas właśnie kiedy nasza zginęła, na Pokuciu z ospy umarła. Nieszczęśliwa matka, której upadające pod ciężarem trudow i niewygod siły utrzymywała jeszcze nadzieja odzyskania kochanego dziecięcia, straciwszy ją wtedy właśnie kiedy się sądziła najbliższą jej ziszczenia, ledwie życiem tego zawodu nie przypłaciła; tylko prawdziwie chrześcijańskie zajęcie się nią w ciężkiej i długiej chorobie, jakiego doznała w domu dostatniego kupca Kremznera, od śmierci ją ocaliło. On właśnie jako Burmistrz miasta na zaniesioną przez moje żonę skargę, zmusił cyganow do stawienia białowłosej dziewczynki na Ratusz, a widząc

rozpacz nieszczęśliwej niewiasty, zdjęty litością dał jej we własnym domu przytułek. Wróciwszy do zdrowia żona moja, przez wdzięczność za dobrodziejstwa jakich w domu Kremznera doznała, uczyła dzieci jego rozmaitych robot kobiecych, i wkrótce taką sobie zjednała przychylność całej rodziny łagodnością charakteru, dobrocią, pracowitością i wyższem ukształceniem, jakie w niej łatwo dostrzeżono, że w ciągu blizko lat czterech które w domu kupca Kremznera przepędziła, wszyscy uważali ją raczej za należącą do rodziny niżeli sługę lub przygarniętą z litości.

Wśród dostatkow jednak, szacunku i przychylności jakiemi ją otaczano, pomimo szczerego przywiązania powziętego dla czcigodnej Kremznera rodziny, serce jej tęskniło za ojczystym krajem. Chęć oglądania rodzinnej ziemi mocniej się jeszcze w niej odezwała, przy nadarzonej zręczności wrócenia do kraju. Pułkownikowa jakaś węgierska, która poznawszy ją w domu Kremznera, zawsze z ciekawością o Polsce ją wypytywała, otrzymała właśnie urzędową wiadomość, że syn jej dokonawszy w Wilnie żywota, znaczną jej puściznę po sobie zostawił. Po najczulszych z rodziną Kremznera pożegnaniach, opatrzona od niej hojnie w stosunku możności na drogę, żona moja wyjechała ze wspomnioną pułkownikową. W okolicach Lwowa dowiedziała się

że po śmierci Gurskiego, majątek jej Kasin już w trzecim teraz ręku zostawał; doszły ją także wieści lubo bardzo niepewne, że ja od tylu lat za nieboszczyka ogłoszony, w ciężkiej niewoli u Szwedow jęczę. W Warszawie podawała królowi prośbę o niesłuszne wywłaszczenie ją z majątku, przekładając, że wartość jego w kilkakroć przenosiła Gurskiego pretensję, błagając opieki tronu nietylko w imie sprawiedliwości, lecz razem jako wdowa po zasłużonym wojaku. W Warszawie bowiem sprawdzenia powziętych o mnie w drodze wieści, dopytać się nie mogła. Król odesłał żonę moję w rzeczy pokrzywdzenia na majątku, do zwyczajnych sądow, obdarzając ją przez wzgląd na moje zasługi, tysiącem złotych. Lecz prawnicy przełożyli jej że interes majątkowy tak jest zawiły, tyle kosztow i czasu na doprowadzenie go do niepewnego dla niej końca potrzebujący, iż go całkiem zaniechać musiała, zwłaszcza iż na kilka listow z ziemi Siedmiogrodzkiej pisanych do krewnych w Krakowie, żadnej nieodbierając odpowiedzi, w nadziei że zbliżając się ku Inflantom pewniejszych o mnie wieści zasięgnie, zamierzyła towarzyszyć pułkownikowej do Wilna.

Przybyły tam szczęśliwie, interes pułkownikowej wkrótce się ułatwił, a po jej odjeździe żona moja zostając wśród obcych z niewielkim zapasem, zmuszona była przyjąć służ-

bę. Nabyta w domu Kremznerow znajomość niemieckiego języka dopomogła ku temu, a doktor Kunc niemiec rodem, w którego domu po przybyciu do Wilna stanęły, potrzebował właśnie ochmistrzyni do córek. Lekarz ten znakomity, gruntowną znajomością i zamiłowaniem swej sztuki, wielostronną oświatą i ludzkością, zjednał sobie ogólną wziętość i znaczne zebrał dostatki. Mieszkał we własnym obszernym domu niedaleko zamku nad Wiliją, i był jednym z najgorliwszych zwolennikow reformy Kalwina krzewiącej się wówczas po Litwie. W jego rodzinie żona moja znalazła tęż samę przychylność i szacunek jak na Siedmiogrodzie u Kremznerow, ale wszelkie wywiadywania się o mnie, pożądanego nie przynosiły skutku. Szósty już rok upływał pobytu jej w Wilnie, kiedy kupiec jadąc za sprawami handlowemi do Krakowa, nastręczył jej sposobność powzięcia wiadomości o mieszkających tam niegdyś jej krewnych. Za powrotem kupiec ów przywiozł zapieczętowany pakiet papierow, z których wiadomości powzięte pogrążyły żonę moję w nieutulonym smutku. Przed kupcem powiedziała tylko że brat jej w Krakowie umarł, zostawiwszy dla przesłania jej papiery które obecnie odebrała. Ale ciężki jej smutek zamiast ułagodzenia się, coraz bardziej ponurym się stawał; wcale bowiem oderwała się od towarzystwa, wolne od zatrudnień chwile trawiąc na mo-

dlitwie w kościołach, aż nakoniec dla usunienia się zupełnie od świata, obrała sobie mieszkanie w klasztorze Panien Bernardynek na Zarzeczu.

Niedługo potem oznajmiono raz lekarzowi że żyd trudniący się wyciąganiem z wody drzewa spławnego, wydobył tuż pod oknami jego domu z Wilii ciało jakiejś kobiety, która przed kilką chwilami rzuciła się z tratwy do wody. Dobry Kunc pośpieszył na ratunek; lecz jakaż była boleść jego i zadziwienie, gdy w utonionej poznał żonę moję którą po kilkogodzinnej pracy udało mu się przywrócić do życia! Od tej chwili cała rodzina lekarza nieodstępnie ją pilnowała, a usiłowania ich zupełnym uwieńczone zostały skutkiem. Chora jednakże przecierpiała kilkodniową gorączkę, w której z początku ciągle prawie zostawała bez przytomności. Podczas gdy to się działo, przyniesiono z klasztoru mniszek Bernardynek skrzynię opieczętowaną i list z adresem doktora Kunca.— Treść jego była następna:

„Papiery odebrane z Krakowa dały mi wiedzieć, żem pomimo woli i wiedzy mojej okropny grzech popełniła. Kapłan przed którym wyznałam go na spowiedzi, nie śmiał mnie zeń rozgrzeszyć, odsyłając do innego mającego moc szczególną od Stolicy Apostolskiej w tym względzie udzieloną. Lecz i tam za-

miast pojednania z Bogiem, którego tyla modłami i świątobliwemi praktykami przebłagać starałam się, spotkał mię straszliwy wyrok, że jedynie sam Ojciec Święty mocen jest dać mi zupełne rozgrzeszenie, po które pieszo odbyć powinnam pielgrzymkę do Rzymu. Nie mam siły pożegnać osobiście dom twój, w którym od całej rodziny tylem dobrodziejstw doznała. Przebaczcie mi że pragnąc choć w części dać poznać wdzięczność jaką przejęte jest dla was me serce, ośmielam się prosić kochane twe córki Emilkę i Krysię aby przyjęły na pamiątkę całe moje mienie zawarte w opieczętowanej skrzyni, którą mniszki przyrzekły mi wraz z tym listem podług adresu odesłać. Żegnam was na wieki zapewne! Okropność mego grzechu i myśl że osłabiona wiekiem i tyla nieszczęściami przygnębiona, nie dojdę może do Rzymu, w najstraszliwszą mię rozpacz pogrąża! Czuję piekielny ogień w mem łonie, przytomność mię opuszcza... Modlcie się za nieszczęśliwą ciężkim, okropnym przywaloną grzechem, bo może nieprzebłagawszy zań Boga, przed strasznym Jego sądem stanąć będzie musiała!..“

Katarzyna Zglińska.

(Dokończenie nastąpi.)

SEJMIKI POWIATOWE (*)

(Ciąg dalszy.)

AKT II.

SCENA III.

KLARA, *sama.*

(*wychodzi z pokoju Starościny, z robotką.*)

Wysłali mnie, by radzić o mej przyszłej doli —
Radzić o mnie, bezemnie — och to sercu boli! —
Będzie mię wprawdzie bronić dobra moja matka,
Ale gdy nie obroni... gdy już do ostatka
Przyjdą rzeczy... gdy będę w niewolę przedana,
Czy wtedy mam, wbrew woli mego ojca — pana,
Oświadczyć, że kto inny posiadł serce moje?
Byłabym nieposłuszną — a tego się boję
Więcej niż innych nieszczęść. Tegoby mi radzić
Matka moja nie śmiała... Ale mamże zdradzić
Ufność tego człowieka, co mi chce dać rękę? —
Boże! widzisz me serce, widzisz w niem te mękę,
Natchnij mię co mam czynić. Błagam, wskaż mi drogę,
Którą z nieszczęścia tego bez szwanku wyjść mogę.

(*) Obacz Ondynę na rok 1844. Zeszyty 1. 2. 5.

Ty Zbigniewie, niestety, nie masz tutaj głosu,
Bo twoją być niemogąc, nie chcę mego losu
Widzieć cię uczestnikiem. Oby me zgryzoty
Były ci niewiadome! — Z twojemi przymioty
Znajdziesz inną...

(kładąc rękę na sercu)

Ha, boli! poco myślę o nim?
Nieraz my ludzie błędnie tu za szczęściem gonim —
Jam moje z nim marzyła — zwiodłabym się może —
Przebacz Zbigniewie!.. Ach, nie, o to się nie trwożę.

SCENA IV.

KLARA I WALECZNICKI.

KLARA *(na stronie)*

Nieba! to on!

WALECZNICKI.

Ach pani, ciebież tu znajduję? —
Szczęście to niespodziane. W tej chwili nie czuję
Ciężkiej mej niepewności, ni dręczącej trwogi.
Wiem że to będzie moment, lecz jakże on błogi!.

KLARA *(chce odejść)*

Nie mogę tutaj zostać... Matki mojej wola...

WALECZNICKI *(błagając)*

Chwilkę!.. Większej litości godna ma niedola.

KLARA.

Ujrzymy się dziś jeszcze — teraz odejść muszę.

WALECZNICKI.

Tak, otoczeni zgrają! Czyż wtedy mą duszę
Będę ci mógł otworzyć? — czytać w sercu twojem?
Sejmikowych tych figur otoczona rojem,

Unikać będziesz nawet mojego spójrzenia:
Tak być z sobą, to nowy rodzaj udręczenia.

KLARA.

Ach, któż wie czy nam później i tego pozwolą?

WALECZNICKI.

Co pani mówisz!?

KLARA (*z westchnieniem*)

Z boską zgadzajmy się wolą.

WALECZNICKI (*z goryczą*)

Ta rezygnacja?...

KLARA.

Nie jest nieczułości skutkiem.

WALECZNICKI.

A jednak, wyznać muszę, napełnia mię smutkiem;
Żądałbym więcej męztwa a mniej uległości.

KLARA.

Nie mężnyż ten kto spełnia ciężkie powinności?
Byłeś synem, żołnierzem- pojmiesz słów tych wagę.

WALECZNICKI.

W tej chwili czuję tylko, że miałbym odwagę
Położyć życie moje za ciebie ofiarą.

KLARA (*smutnie*)

Ofiary takiej nie chcę. Wznieśmy raczej z wiarą
Modły do Boga. On nas, gdy zechce, wydźwignie.
Wnetże się ostatecznie już los mój rozstrzygnie:
Rodzice moi teraz właśnie o tem radzą.

WALECZNICIKI.

Więc i w najgorszym razie ugniesz się pod władzą.

Klara (*boleśnie*)

Uczynię com powinna — nie zadawaj męki.

(*łagodnie*)

Odejdź panie Zbigniewie.

Waleczniсki (*ujmuje jej rękę*)

Słowo: Twojej ręki

Nie otrzyma nikt inny, chyba po mym zgonie.

Przysięgam! — Teraz żegnaj!

(*przyciska jej rękę silnie do serca swego i odchodzi*)

SCENA V.

Klara, *sama.*

Boże! w mojem łonie

Jakież silne wzruszenie! — Dni jego strzeż Panie!

Byłoż to już ostatnie nasze pożegnanie?

Ach, czemużem go sama wygnała ztąd prawie?

Tak zimno, tak się srogo obeszłam, w obawie

Nieposłuszeństwa matce. On może tłumaczy

Bojaźń tę brakiem czucia — on wyszedł w rozpaczy.

Ach, tak silnie mą rękę do serca przycisnął,

Głos w nim zadrżał, a w oku taki ogień błysnął...

Czuję żem postąpiła nieludzko. — Ach, Klaro,

On za ciebie swe życie kłaść gotow ofiarą,

A tyś dla niego chwili poświęcić nie chciała...

Daruj Zbigniewie. Za to będę cię kochała

Mocniej jeszcze, jeżeli mocniej tylko można.

Uzbroję się odwagą — oh, nie będę trwożna;

Zbigniewie! nikt nie weźmie ręki twej kochanki!

(*słucha*)

Ktoś idzie?

(postrzega wchodzącego Podstolica)

Ach!

SCENA VI.

KLARA I PODSTOLIC.

PODSTOLIC.

Służeczka panny Starościanki.
Jakże zdrowie? — Z kolorow jeśli sądzić twarzy
Wyborne. I mnie także zdrowiem Pan Bóg darzy.
Uwierzysz — pani? Nigdy nie cierpię na głowę;
Kaszlam czasami, fraszki, bo piersi mam zdrowe,
Sen doskonały, przytem apetyt nie łada —
Ale pani coś smutna — nic nie odpowiada.
Cóż? — czy też ani słówka pani mi nie powie? —

KLARA *(sucho)*

Winszuję panu że masz tak wyborne zdrowie.

(siada przy stoliku i bierze swoję robotkę)

PODSTOLIC.

A wiesz pani, dlaczego ja me zdrowie pieszczę?
Bo mam pewne przeczucia, jak to mówią, wieszcze,
Że doczekam starości, obok ślicznej żony,
Rojem synkow, córeczek, wnucząt otoczony;
A kto będzie tą śliczną?

KLARA *(obojętnie)*

Wcalem nieciekawa.

PODSTOLIC.

Ale bądź, Starościanko, na ten raz łaskawa:
Bo ja się, z odgadnienia, ważnej rzeczy dowiem.

KLARA (*poważnie*)

Wytłumacz się pan jasno, wtedy mu odpowiem.

PODSTOLIC (*do siebie*)

Śmiało idzie do celu. — Będzie chciała może
Wodzić rej w domu? Tego uchowaj mię Boże.
Lecz trzeba ją wybadać jakie też ma gusta.

KLARA (*do siebie*)

Ton moich odpowiedzi ściął mu widzę usta —
Ach, gdyby się dał zrazić...

PODSTOLIC.

Obecne sejmiki
Podobają się pani?

KLARA (*z lekką ironją której on nie dostrzega*)

Bardzo.

PODSTOLIC (*trochę zdziwiony*)

Swary? krzyki?

KLARA.

Tętnią przyjemnie w uszach.

PODSTOLIC (*na stronie*)

Tam do stu mazurow,
Czy nie ma ten aniołek czasami pazurow?
(*głośno*)
Być żoną urzędnika czybyś pani chciała?

KLARA.

Może. Jeślibym zwłaszcza urząd piastowała
Wespół z mężem.

PODSTOLIC (*na boku drapiąc się w głowę*)

Otoż masz! — Jak raz moja mama —
Aj, aj!

(*głośno*)
Panibyś akta czytywała sama?

K l a r a.

Nie sama, ale razem z mężem.

P o d s t o l i c (*na stronie*)

Coraz lepiéj!
Do stołka sądowego ze mną się przylepi.
głośno)
A jam myślał że pani wstręt do aktow czujesz,
Że sobie w tych niewinnych rozrywkach smakujesz,
Które dla wsi mieszkańcow są rozkoszą życia,
Że lubisz łowy.

K l a r a (*ze wstrętem*)

Fe, fe, nie lubię psów wycia
I boję się strzelania.

P o d s t o l i c

A konie? — wierzchowce?

K l a r a.

Nie jeżdżę konno. Wolę krówki, albo owce.
Hiszpańskie owce. O, tych chciałabym mieć krocie.

P o d s t o l i c (*na stronie*)

Krocie owiec! To jakaś dziwaczka w istocie.
(*głośno*)
Daruj pani, że stawam w stajni mej obronie.
Pani nie masz idei, co za rozkosz konie.
Ale kiedy cudnego zobaczysz kłusaka,
Którego mam nadzieję kupić u Szymaka,
Rzeczesz sama iż koń, zwierz nieoszacowany.
Uszko małe, grzbiet płaski, karczek załamany,
Pierś szeroka, a nóżka i sucha i gładka.

Kiedy się zaś rozbieży, Boga mam za świadka,
Że go żaden arabski rysak nie przegoni.
Koń, król między zwierzęty, a kłusak, król koni.

KLARA.

Za granicą, na osłach spacerują damy.

PODSTOLIC (*odskakuje z gniewem*)

I z osłami?

KLARA

Jak czasem.

PODSTOLIC (*na stronie*)

Dowcip jak u mamy —
Drwi wyraźnie. Z nich każda, rzekłbyś, kotka drapie,
Ta, źle chowa pazurki... bodaj mię nie złapie.

KLARA (*na stronie*)

Znowu się coś zamyślił. — Może też mię zbrzydzi.

PODSTOLIC (*na stronie*)

Przekonajmy się jednak, czy istotnie szydzi,
Czy też przez brak rozsądku takie rzeczy plecie?
(*głośno*)
Panie ocenić koni dobrze nie umiecie,
Bo wyjeżdżacie mało w powozach odkrytych:
W karetach zaś i koczach, rzemieniem obszytych,
W tych więzieniach ruchomych, to prawdziwa męka.
Dlatego żwawych koni każda się z was lęka;
Dlatego za granicą —
(*wpatrując się w Klarę*)
Jeśli to nie żartem —
Damy jeżdżą na osłach. Lecz w polu otwartem
Na drążkach, choć w drendulce, byle konie chwackie,
Co innego — Zabawy to nie są prostackie,

Bo kursa przecie Grafow, Lordow są rozkoszą,
Służą zdrowiu, zysk wielki i sławę przynoszą.
Ledwie człek z łóżka wstanie, już Maciej brodaty
Czeka z trójką pod gankiem: w hołoblach wilczaty,
Z prawej strony kasztanek, a z lewej bułany,
Ten się słupi, ów głową rzuca na przemiany.
Siadamy: Maciek ruszaj! szarpnęli z kopyta,
Lewy zawodnik sadzi, prawy piasek chwyta,
A biegun niezważając na bocznych podskoki,
Bystrym kłusem posuwa nieścignione kroki.
Nikną z oczu przedmioty, śród powietrza ciszy
Wiatr dmie w uszy, a człek nic nie widzi, nie słyszy,
Oprócz kłębow kurzawy, turkotu, tententu!..
Nic nie zrówna rozkoszy takiego momentu.

KLARA.

A kiedy oś się złamie, albo koło pęknie?

PODSTOLIC.

Takich fraszek amator prawy się nie zlęknie.
(*na stronie pogardliwie*)
Jaka płaska uwaga? Co mi z takiej żonki.
(*głośno*)
Jużciż trzeba mieć trochę hartu amazonki,
By wydołać mężowi w szlachetnym zawodzie:
Bo na biegu rzecz nie ta co z książką w ogrodzie,
Lub w mazurku na balu, czy z mamą w karecie.
Trzeba męztwa. Lecz za to czy zimą czy w lecie
Można jeździć. Sankami lepiej nawet w biegu...

KLARA (*przerywa*)

Wywrócić się, i nosem wpaść czasem do śniegu —
Prawda że gorzej w błoto.

PODSTOLIC (*do siebie*)

Głupia, bez ratunku.

(*głośno*)

Pani nie przywiązujesz żadnego szacunku
Do zabaw azardownych? — W każdej jednak sprawie,
Więcej albo mniej ważnej, zatem i w zabawie,
Azard serce człowieka mile jakoś łechce.

KLARA.

Rzadka z nas na azardy wystawiać się zechce.

PODSTOLIC.

Są przykłady i gęste. Panna Chorążanka
Z którąm polował konno, wczorajszego ranka —
Wystawia się ochoczo na wielkie azardy:
Wierzchowiec jej zna szkołę, ale pysk ma twardy.
Ledwieśmy psów ze sfory spuścili, w gęstwinie
Ruszyły z oka. *Szarak*. Poznałem po minie
Że gracz. Daleka meta, a góra przedemną:
Po kata *zmykać* charty w tę pogoń daremną,
Myślę, niech wprzód *obłoży*, namorduje *skoki* (*)
Wtenczas go pieski łacniej pochwycą za boki.
Daję znak Chorążance żeby cicho stała:
Znak ten był podług reguł, lecz nie zrozumiała;
Zmyka więc swoje charty, i za niemi w ślady
Puściła się galopem. Wołam! — niema rady:
Mój *smycz dębem*; jak szarpnie, kat-że by go wstrzymał-
Dość miałem biedy z koniem, co się słupił, zżymał —
A tymczasem i gończe wyszły z kniei w pole:
Kot już u szczytu góry, psy jeszcze na dole. —

(*) Skoki wyraz techniczny łowiecki, oznaczający nogi zająca. Inne wyrazy cursive wydrukowane, są także tego rodzaju.

Adju! po naszem szczwaniu. Gdy to mówię sobie,
Koń Chorążanki leci: ona w ręce obie
Ująwszy cugle, ściąga, i nie traci głowy,
Lecz darmo, bo wziął na kieł, i sadzi przez rowy,
Przez miedze, przez kamienie — Widzę że nie żarty,
Puszczam mego gniadosza, nie patrzę na charty,
By w pomoc towarzyszce zdążyć jeszcze w porę.
Już koń mój był jej blizko, bo nogi ma skore,
Gdy jej kasztan — bodajby złamał cztery nogi —
Hrym na nos — Chorążanka leży! — Ja ostrogi
W bok memu — zeskakuję — a ona się śmieje!
Na czole kresa — słowo! — krew się ciurkiem leje,
Chorążanka chichocze!! — Fraszki to są, rzecze,
Zawiąż mi prędzej ranę, bo szarak ucieczе. —
I polowała dalej, prawie do obiadu. —
Jeżeli nie dość pani jednego przykładu,
Mogę...

KLARA.

Przestańmy na tym: jużem przekonana
Że mamy amazonki.

PODSTOLIC.

Więc moja wygrana.
Zabawy azardowne są najszlachetniejsze:
Bądź że się życie waży, bądź iż rzeczy mniejsze,
W grze kartowej pieniądze, fanty —

KLARA (*bez przycisku*)

Honor czasem.

PODSTOLIC (*na stronie*)

Szczypie do krwi, i niby bez złości, nawiasem

(*głośno*)
Pani więc grę kartową potępiasz? — To żarty? —

KLARA.

Uciekłabym od męża coby grywał w karty.

PODSTOLIC. (*odskakuje w bok i mówi do siebie*)
Do licha! — już to gorzej niżli moja mama,
Ta nie broni grać w karty, grywa nawet sama.

KLARA.

Pan mi swoje raczyłeś opisać zabawy,
Chcę go poznać z mojemi. — Daleko od wrzawy,
Lubię mieszkanie na wsi w towarzystwie małem,
Pożyteczną rozmową w kole poufałem,
Muzykę, lecz nie huczną, wiosną śpiew słowika,
Wielki ma dla mnie powab promenada dzika:
Lubię przebiegać pola, łąki i zarośle,
Ale najmilej pieszo.

PODSTOLIC (*z przekąsem*)
Możeby na ośle?

KLARA.

Nie, nie wzięłabym osła, choćby była moda,
Gdy mam kogoś grzecznego, co mi rękę poda,
Uchyli cierń i kamień usunie przedemną;
Z takim mi towarzyszem, wędrówka przyjemną,
Radam z takim, przy świetle lampy stolikowej
Czytać dzieje, powieści słuchać czasem nowej,
I tak codzień, bez zmiany, żyćbym sobie chciała.

PODSTOLIC (*na stronie*)
Chciałaby literata! — A, czy oszalała?!
(*głośno*)
Więc takie gusta pani?

KLARA.

Takie: mówię szczerze.

Znasz mię pan teraz.

(*wstaje*)

PODSTOLIC (*do siebie*)

Bodaj zerwie się przymierze.

KLARA.

Nie mamy już nic więcej z sobą do mówienia?

PODSTOLIC (*zafrasowany*)

Ach, pani mię wielkiego nabawiasz zmartwienia.

KLARA.

Od większych, nas oboje chciałam uratować,
Będziesz mi pan dziękował.

(*Walecznicki ukazuje się we drzwiach, Klara spostrzegłszy go, uchodzi szybko do pokoju Starosty*)

PODSTOLIC (*ponuro*)

Mam za co dziękować...

(*ogląda się*)

Ale gdzież się podziała?

SCENA VII.

PODSTOLIC i WALECZNICKI.

WALECZNICKI.

Dwa słowa mój panie—

PODSTOLIC (*zdumiony*)

Słucham.

WALECZNICKI.

Tutaj nie miejsce.

PODSTOLIC.

Cóż to? czy wyzwanie?

WALECZNICKI.

O tem się dowiesz zaraz.

PODSTOLIC.

Czy dla panny Klary?

(Klara zlekka uchyla drzwi i przysłuchuje się, od nich niewidziana)

WALECZNICIKI *(niecierpliwie)*

Jak wyjdziemy, odkryję panu me zamiary.

PODSTOLIC *(tupając nogą)*

Nie ruszę się aż powiesz.

WALECZNICKI.

No, powiem że zgadłeś.

PODSTOLIC.

Dla niej więc na wielkiego konia pan mój wsiadłeś?
Przed chwilą byłbym gotow wskrzesić dobre czasy,
I służyć wnet. Bom nie tchórz: wystrzeliwam asy.
Ale teraz, stan rzeczy tak się dziwnie zmienia —

WALECZNICKI.

Co?

PODSTOLIC.

To, że mi djabelnie dała do myślenia.

WALECZNICKI *(z radością)*

Jakto? Waćpan się wahasz?

PODSTOLIC.

Jakby perpendykuł.
Daj mi chwilkę namysłu: toż ważny artykuł.

WALECZNICKI.

Tylko prędko. Znajdziesz mię przed drzwiami, u progu.
(*odchodzi*)

PODSTOLIC *sam.*

Żenić się?.. Pojedynek pewny. Dajgobogu,
Takim się kosztem żenić, to trochę za słono.
Lecz co gorsza, że ona nie kocha mię pono?
Że ma dziwaczne gusta, złości pełne kości...
Bić się, by pod pantoflem być później jejmości?
Justynie, zastanów się, i nie bądź zbyt płochy —
Ale gniewy Starosty, ależ matki fochy,
Żarciki dowcipnisiow? — Choć uciekać z miasta.
Lepiej palnę w łeb jemu, lub on mnie, i basta!
(*Idzie szybko ku drzwiom, potem wraca dumając*)
Lecz zabiwszy, uciekać przyjdzie pono z kraju? —
A zginąć?.. Kto zapewni że trafię do raju?
Tu zaś, tak mi wesoło harcować, polować...
A kłusak?.. Z najlepszemi mógłbym się probować.
Nie — nie! są to za wielkie, za ciężkie ofiary —
Niech lepiej ten brewera będzie mężem Klary.
Nie pragnę niczyjego być sprawcą pogrzebu,
Ani sam leźć w mogiłę. — Żyjmy! —
(*wychodzi*)

KLARA (*wybiega na scenę i podnosząc ręce w górę*)
Dzięki niebu!
(*odchodzi do pokoju matki*)

Koniec Aktu II.

K. Bujnicki.

LISTY

Do Przyjaciela z Druskienik.

List czwarty.

Obiecałem ci skreślić w tym liście dokładny zewnętrzny i wewnętrzny obrazek zabaw naszej ressursowej sali, która w tym roku dość późno bo 27 czerwca karjerę swoje rozpoczęła.—Niełatwe to wszakże zadanie, a im dłużej myślę nad sposobem uiszczenia się z obietnicy, tembardziej się przekonywam jak trudno, jak niepodobna jest nawet wyrazami przedstawić w podobieństwie wizerunek tego ogniska życia, wesołej pustoty i różnych a różnych uczuć. Wolałbym na ten raz być historykiem spisującym same tylko wypadki jedne po drugich, matematykiem obliczającym odległość słońca od księżyca, filozofem rozprawiającym o umach i rozumach lub skłaniającym niebo do ziemi, a nawet poetą poganiającym niechętnie kłusującego pegaza. Tu trzebaby nietylko być historycznie prawdziwym, filozoficznie głębokim, poetycznie wzniosłym, sentymentalnym i czułym, ale niekiedy trzebaby

dotknąć prawideł matematycznych, w obliczaniu stosunku westchnień do uśmiechow, i serca do kieszeni. Tak wielu rozmaitych zdolności nie znajdziesz w opisaniu mojem; a chociaż to wyznając prawdę, człowiek swego czasu ucząc się potrzebnych na tym świecie nauk, i matematyki trochę zachwycił, nie potrafiłbym i nie chciałbym bardzo się pod tym względem rozszerzać, bo i tak już złośliwi ludzie salę naszę ogadują jakby jakąś birżę spekulacji uczuciowo finansowej, gdy ta w obrazie powinna być oddalona i zaledwo dojrzana w perspektywie, na pierwszym zaś planie wesołość, swoboda i rozkosz z godłem: *dziś nasze*!

Ale ponieważ forma dziennikowa byłaby może w liście zbyt rozwlekłą i częstem powtarzaniem nudna, wolę ci ogólnie rozdzielić i opisać zabawy nasze dokładnie, chociażby zewnętrznie tylko, ażebyś resztę znalazł w wyobraźni swojej, bo duszę ich tak różnobarwną, tak różnokształtną, ani ja dostatecznie określić, ani ty pojąć byłbyś w stanie.

Najogólniejszy podział wszystkich zabaw Druskienickich możnaby zrobić na czynne, bierne, i mieszane czyli biernoczynne. Do pierwszych należą: Ressursa, Bale, zebrania tak nazwane *Reunion*, Pikniki, herbaty, podwieczorki, wieczory, fantazje czyli fantastyczne improwizacje zabaw, nakoniec rozmaite przejazdki, przechadzki, nawet przy piciu wody, bo

tu i lekarstwo jest zabawa tak jak zabawy lekarstwem. Nie jest-że to miejsce prawdziwej rozkoszy? nie jest-że to raj na tym padole płaczu?

1. *Ressursa.* Lubo pod względem świetności ustępują one pierwszeństwa balom, jednak jako stanowiące główną podstawę wszystkich innych zabaw, na początku je umieszczam. Tu winienem cię obeznać najprzód z porządkiem ich tworzenia się z pierwiastkowego chaosu. Kiedy się już zjedzie do Druskienik towarzystwo z familij 30 lub 40, wówczas kilku z młodzieży męzkiej (rozumie się chorych, bo do wód przybyli) czując w sobie jakąś wewnętrzną gorączkę posuwającą nogi mazurkowym krokiem, układa między sobą projekt rozpoczęcia ressursow. Ci tedy, jako promotorowie czyli sprężyny pobudzające, są razem antreprenerami, i składają dyrekcję; dla większej zaś powagi obierają zwykle kogoś z weteranow na wspólnego a raczej głównego dyrektora, i ułożywszy listę dalszych osob na których współuczestnictwo mniej więcej liczyć mogą, wzywają do składki na pokrycie kosztow najęcia sali, muzyki, usługi, światła i t. p. — Jak w każdej rzeczy początek idzie twardo, tak też i w zebraniu pierwszych towarzystw ressursowych, mnóstwo napotyka się trudności. Tu też właśnie otwiera się dyrektorom pole do rozwinięcia talentu działalnoś-

ci, bo nasz ogólny charakter leniwy, zdrętwiały i bezczynny, w każdem przedsięwzięciu, nawet i w zabawach potrzebuje silnego bodźca. Nieraz to dyrektorowie muszą użyć całej wymowy swojej, ażeby skłonić do przyłożenia się trzema lub pięcią rublami na miesięczną składkę, nieraz wypada i narzucić komuś bilet, oświadczając że pieniądze za niego już wniesione. Damy nietylko że nie płacą, ale jako najpotrzebniejsze i najpożądańsze pierwiastki duszy wszystkich zabaw, zapraszają się usilnie i szczegółowie przez dyrektorow nieszczędzących trudu jeżdżenia od domu do domu; a jednak z niemi częstokroć największy bywa kłopot, bo zwykle im więcej czego żądają, tembardziej udawać chcą obojętność, a im usilniej proszone, temwięcej się drożą. Wyjątek z tej prowincijonalnej, parafijańskiej wady stanowią panny, którym *vox populi* daje sto, dwakroć, lub więcejkroć sto tysięcy złotych posagu, a zatem wyższego wykształcenia światowego i śmiałości towarzyskiej. Te bowiem pogardzając uprzedzeniem i nielękając się pozoru, albo też otwarcie nieukrywając jak inne, że spragnione zabaw pierwszej wyglądały zręczności, nie odmawiają łaskawego przybycia i na pierwszy nawet ressurs.

Wszakże w tym nieszczęśliwym roku lubo tak niezwyczajnie późno, bo dopiero 27 czerwca rozpoczęły się ressursa, na pierwszym

z nich nie było więcej nad 7 par w mazurku, a ledwo na czwartym z rzędu t. j. 8 lipca zebrało się 16, przy końcu zaś lipca bywało już przeszło 30 par tańcujących. Toaleta dam w ogólności nie zostawuje nic do życzenia, tak pod względem gustu jako też świeżości i umiarkowania bez najmniejszej przesady. Jeśliby ci zaś kto wymieniał jakieś szczegółowe upodobanie w sukniach żółtego koloru, w błyskotkach, lub w krótkich rękawkach na nieodpowiednio ukształconych rączkach, albo nakoniec jak utrzymują złośliwe języki, w kilkakrotnem odświeżaniu białości niezupełnie białej sukni, połoź to na rachunek zbytecznego wymagania i kaprysow męzkich, albo też odnieś do rzadkich wyjątkow, niestanowiących ogólnego prawidła.

O ubraniu mężczyzn niema co mówić; jak wszędzie z brodami, z wąsikami, po większej części w lwią skórę oszyci, co do cech zewnętrznych niczem się nie odznaczają; tylko wewnętrzne ich usposobienia, talenta i zdolności, mogłyby zasługiwać na uwagę. Patrz naprzykład, oto niedbale na krześle rozrzucony, o poręcz krzesła swojej damy oparty, lew z menażerji Warszawskiej, ozdoba salonow, chłopiec dobrego (?) tonu, tak nazwane czoło młodzieży! Jedyne jego zajęcie się któremu wiek swój dotąd poświęcił, są, nie powiem już zaloty, bo te się zbyt prędko rozbijają o przenikliwość kobiet, ale tańce, tańce i tańce. Nie

pytaj gdzie był w uniwersytecie, bo jużciż był gdziekolwiek, chociaż nieznalazłszy tam nic dla siebie, powrócił do domu i rozpoczął kurs nauk w salonach najprzód okolicznych a potem w Warszawie. Odtąd co roku bywa w Druskienikach, urządza rozmaite zabawy, przechadzki, podwieczorki, zbiera składki na pikniki, słowem wszędzie i zawsze tańcuje. Rozmowa jego śmiała, mozaikowej roboty, sklecona z komplementow i frazesow pochwyconych od kogoś, lub znalezionych w przypadkiem otworzonej książce. Tam znowu drugi ładny i miły chłopiec, znany bałamut, kocha się przynajmniej w połowie znajomych sobie panien, a czasem i w mężatkach, i z tych najchętniej wybiera dowcipniejsze i bardziej siebie pewne, bo ufając w swój własny dowcip, w takt i znajomość strategji miłośnej długiem doświadczeniem nabytej, a nakoniec ufny w swój oręż pochlebiającej grzeczności, którym niejedno już podbił serduszko i z podbitego szydził, lubi trudniejszą do pokonania walkę. Inny, miękkiego jak masło w dni upalne serca, gotow się rozkochać czule i zapamiętale w każdej ładnej pannie, która nań łaskawszem rzuciła spójrzeniem, albo kilka grzecznych przemówiła słówek, przez cały wieczor pasie ją sentymentalnym wzrokiem, i z zazdrością pogląda na każdego co się do niej zbliżyć albo wesoło i poufalej przemówić ośmieli. Szczęśliwy jeśli go do

figury w mazurku obrała, rozpacza gdy ujrzy uśmiechającą się do kogo innego. Wróciwszy do domu, niespokojny marzy i układa tysiące projektów, aż dobroczynny morfeusz zamieni je w marzenia senne, a poranek dnia następnego i szklanka mineralnej wody ostudzi zapał, nim go znowu wieczorem powabne oczki, uśmiech i czarujący głos jakiej bogini zachwycą i uniosą w siódme niebo, po którem już tylekroć latał i spadał, a jednak ciągle jeszcze wznosząc się i spadając, trawi młode lata bezczynnie, bez żadnego w społeczeństwie użytku. Ów nakoniec doświadczony w szkole miłośnej zapaśnik, syt odniesionych zwycięztw, mierząc serca kobiet na skalę własnego, nie wierzy w żadne czyste, nieskażone uczucia, i doszedłszy do tego stopnia doskonałości moralnej, zamyśla już nieżartem ożenić się z ładną, młodą i bogatą panną, a przynajmniej z bogatą. W tym tylko celu bywa jeszcze w towarzystwach, bo zresztą nienawidzi kobiety. Wyćwiczony w sztuce udawania, rozmowy swoje wolne i śmiałe umie stosownie do potrzeby zaprawić grzecznością lub zaostrzyć dowcipem, a wyszydzając najpiękniejsze uczucia serca, stara się podbudzić próżność i miłość własną ofiary, w którą zdradliwe zapuścił szpony, a która chcąc tylko odnieść tryumf z nawrócenia niewiernego, wpada sama w zastawione sidła, chociaż może niejednem szczerem wzgardziła uczuciem. Któż-

by zresztą zliczył te wszystkie szczegółowe odcienia osobistości młodzieży naszej, której ogólnym zarysem jest oddanie się próżnowaniu przy niepoślednich częstokroć zdolnościach, a która tak rozlicznemi sposobami bawiąc się, pochlebiając, łudząc, spekulując lub zdradzając, do jednego powszechnie dąży celu: ożenić się bogato, ażeby potem nową próżniacką rozpocząć karjerę! —

Otoż dokąd mię pióro nad zamiar uniosło. Wypadłoby może z kolei opisać z tegoż punktu i towarzystwo kobiet, ale one pod względem i zalet i słabości, mniej więcej równe są wszędzie podobno. Zresztą czyliż one w tem winny że nas czarują wdziękami? że chociaż dzisiaj wyznają temu wzajemność uczuć, jutro może znajdzie się przypadkiem ktoś inny, do którego ich dobre, potulne serduszko mocniej znowu przylgnie?.. Damy więc i w Druskienikach takiemi są jakiemi zkąd przybyły. — Zawsze piękne, miłe, grzeczne, ujmujące, hoże, młode i świeże; chociaż bowiem nielitościwa ręka czasu cóś tam i nadwątli, to sztuka nagradzać umie. Wyjeżdżają jednak zawsze nie bez korzyści, bo jeśli która nie miała potrzeby odzyskiwać zdrowia, pewno zyskała na doświadczeniu, na znajomości świata. Cóż dopiero gdy panna z wrodzoną przenikliwością i pojętnością, dwa lub trzy razy taki kurs powtórzy!? —

(Dokończenie nastąpi)

SPIS RZECZY

w Zeszycie siódmym zawartych.

LITERATURA.

ROZMAITOŚCI.

Koniec.